N[ro] 38

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 23 *Września* 1829 *Roku.*

I.

CHORĄGIEW MAHOMETA.

Nie dawno dzienniki publiczne doniosły, iż Sułtan przeniósł się wraz z chorągwią Proroka Sandszak-Szerif zwaną z Terapii do Ramis Tsziflik. Nie od rzeczy może byłoby dać bliższą o niey wiadomość.

»Rzeczona chorągiew znaydowała się nasamprzód w ręku Proroka *Mahometa* i pierwszego Kalify, zkąd przeszła w roku 661 do dynastyi *Ommaiadów* w Damaszku, późniey w roku 750 do *Abbasidów* w Bagdadzie i Kairze. Gdy *Selim* I. w roku 1517 zdobył Egipt i tron Kalifów obalił, chorągiew ta przeszła do domu Osmanów, i od tego czasu iest uważana za opiekuńcze *palladium* kraiu. Z początku znaydowała się ona pod strażą Baszy Damaszku, który iako nadzorca karawan pielgrzymskich, corocznie udawał się z nią do *Mekki*. Przecież w 1559 roku, pod panowaniem *Murada* III, została przeniesiona do Europy, a to na usilne proźby Wielkiego Wezyra *Sinan* Baszy. Zawieziono ią naprzód do woysk tureckich toczących w ówczas bóy w Węgrzech, ażeby przez ten, że tak wyrażę, talizman, ożywić upadaiącą odwagę woyska i woienną karność na nowo wprowadzić. *Mahomet* III, przydał do tey chorągwi (w r. 1595) straż złożoną z 300 Emirów, pod przewodnictwem ich naczelnika *Nakibol-Eszraf*. Późniey wybrano z odźwiernych Seraiu 40 chorążych, którzy ią koleyno nosili, a straż iey poruczona była czterem oddziałom iazdy znanym pod nazwiskiem *Boluki-Erbaa*. (*) Chorągiew ta ma 40 pokrowców z kitayki, a futerał z zielonego sukna, w którym złożony iest zarazem mały koran ręką Kalifa Omara napisany, i srebrne klucze Kaabu, które

---

(*) *P. Hammer w dziele swoiem pod tytułem:* Staatsverfassung des osmanischen Reichs *twierdzi, że cztery te oddziały strzegły skarbu sułtańskiego, a tak zwani Sigehi i Silihdare przeznaczeni byli do świętey chorągwi.*

Selim I. otrzymał od Szeryfa w Mekce. Chorągiew sama iest 12 stóp długa. W złotey gałce na wierzchu umieszczony iest inny exemplarz Koranu napisany przez Kalifa Osmana następcę Mahometa II. W czasie pokoiu chowaią ią w sali, w którey złożona iest suknia proroka *Borda* zwana, wraz z innemi kleynotami, święta broda, święty podnóżek, szabla i łuk proroka, i mnóstwo pałaszy pierwszych Kalifów. W czasie zaś woyny stawiaią dla tey chorągwi ozdobny namiot, w którym zawieszona bywa u hebanowego drąga z srebrnemi kutasami. Po ukończeniu woyny, składaią ią znowu z wielką uroczystością do tróykolorowey kosztowney skrzyni. Aż do naynowszych czasów była chorągiew tanieiako talizmanem, który ściągał woiowników muzułkańskich do boiu przeciw chrześcianom. Lecz w r. 1648 rozwinął ią W. Wezyr przy wstąpieniu Muhameda IV na tron osmański, w celu ziednania mu Janiczarów, a przed trzema laty teraźnieyszy sułtan na zniesienie tey dawney milicyi i iey stronników.

Kiedy chorągiew w czasie woyny zatykaią, iest to znakiem wielkiey potrzeby, w iakiey kray zostaie, i zarazem skazówką do zebrania wszystkich sił na obronę Islamismu.

W końcu to ieszcze dodać wypada, że chrześcianom nie wolno chorągwi świętey oglądać. Internuncyusz austryacki *Broguard*, ciężko przypłacił za żądzę widzenia iey. Kiedy Achmed III wypowiedział woynę Rossyi w r. 1769, Broguard wraz z rodziną swoią wynaiął u pewnego Mollaha pokóy, dla przypatrzenia się skrycie tey uroczystości. Ale znalazłszy późniey inny za daleko mnieyszą cenę, opuścił dom Mollaha, który zemścił się na chrześcianinie, wydawszy iego chęć świętokradzką. Emirowie i Janczarowie napadli z wściekłością na mieszkanie Internuncyusza, skrzywdzili żonę iego i córki, i pomordowali wielu niewinnych chrześcian na ulicy. Dywan starał się wynagrodzić zbrodnią tę przez kosztowne podarunki, a dwór austryacki przywołał swego Internuncyusza.

II.

KWARANTANNA AUSTRYACKA NA GRANICY PANSTWA TURECKIEGO.

(*Wyiątek z podróży R. Walsch do Turcyi i Konstantynopola.*)

Zakład Kwarantanny położony iest w dolinie nad brzegiem rzeki Olt. Znayduie się w nim przeszło dwadzieścia domów, kaplica, oberża, co wszystko składa wioskę, otoczoną górami lasem okrytemi. Sześć domów przeznaczono na zamknięcie podróżnych powracaiących z Turcyi, w innych mieszkaią osoby należące do tego zakładu: to iest doktór lekarz, dwóch Sekretarzy, kontroller, inspektor, dwunastu służących i czterdziestu żołnierzy. Domy przeznaczone na kwarantannę oddzielone są od innych. Są drewniane, wytynkowane, i biało pomalowane. Każdy z nich znayduie się pośród małego obwodu ogrodzonego kołami na ośm albo dziewięć stóp wysokości. — Nic bardziey nie iest smutnieyszem, iak izba w którey podróżnego zamykaią. Wóz móy zatrzymał się przede-

drzwiami iednego z tych domów, kilka osób wyszło na przeciw mnie, ale stanęło w nieiakiey odległości; chciałem przystąpić ku człowiekowi, który trzymał pęk kluczów i iak się zdawało miał władzę nad innemi. Skinął na mnie, abym się oddalił i cofnął się trwogą przeięty. Postrzegłem iż maią mnie za dotkniętego morową zarazą i stósownie do tego postępuią. Dano mi znak abym wszedł do domu i natychmiast drzwi zamknięto. Mogłem wtedy przypatrzyć się więzieniu moiemu. Była to izba maiąca dziesięć do dwunastu stóp kwadratowych, nie oczyszczona ani razu od czasu iak ią wystawiono, ściany okrywała paięczyna, a podłoga przesiąkła wilgocią, nic wniey nie było prócz kuchennego stołu i łóżka składanego, w kącie był piec napełniony popiołem. Tak mnie dusiło złe powietrze w tey izbie, że chciałem natychmiast otworzyć małe okienko opatrzone kratą, ale nie mogłem tego dokazać, tak bardzo zasuwa rdzą zaszła. Mustafa wszedł w tey chwili z moiemi rzeczami i materakiem, towarzyszył mu ieden służący, który miał na sobie wielki płaszcz biały, kapelusz z niezmiernemi skrzydłami, a w ręku trzymał pęk kluczów iak dozorca więzienia New-Gate. Stanął we drzwiach i wniyść nie śmiał; wskazywał Mustafie co ma czynić i powiedział mi, że nie powinienem zbliżyć się do nikogo przez cały czas, dopóki w kwarantannie zostawać będę. Przyniesiono posłanie i położono ie na łóżku, po czem wszedł doktor. Ten biedny człowiek naynieumieiętnieyszy ze wszystkich lekarzy, umiał tylko po niemiecku. Chciałem rozmówić się z nim po francuzku, po włosku, po łacinie, lecz ani słowa odpowiedzieć nie mógł; stanął we drzwiach, przypatrywał mi się i odszedł. Każdy człowiek zamknięty w ten sposób, skłonny iest do mniemania, że iuż dotknęła go choroba, która go czyni przedmiotem trwogi dla innych, a ieżli iego wyobraźnią ta myśl uderzy, to widok tak smutnego i tak źle utrzymywanego mieysca musi przyłożyć się do rozwinięcia, w nim zarodów tey choroby.

Wynagradzaiąc podróżnemu utratę iego wolności, podobne mieysce powinnoby łączyć w sobie ochędóstwo i wszelkie przyiemności, iakichby tylko wyszukać można, lecz przeciwnie iest naysmutnieyszym szpitalem.

Nie potrzebuiąc iuż pomocy Mustafy, odprawiłem go. Gdy się oddalił, zdawało mi się, żem utracił ostatniego przyiaciela. Sam posłałem łóżko i położyłem się z głębokiem uczuciem smutku.

Na drugi dzień z rana, drzwi się otworzyły i wszedł Niemiec z lulką w ustach. Przeszedłszy się kilka razy po moim pokoiu i lulkę paląc, zaczął słać swoie łóżko obok mego, mówiąc: iż przyszedł nademną czuwać z polecenia *del signor il direttor*. Byłem więc więźniem z bliska strzeżonym i niemaiącym ani chwili samotności. Doktor powtórnie się wrócił z sekretarzem, i stanąwszy ostrożnie przy drzwiach, kazał zrobić spis moich rzeczy i bielizny, oświadczaiąc mi, iż nie będę mógł ani ich wynieść, ani kazać uprać, dopóki się moia kwarantanna nie skończy. Zaiste iest to naypewnieyszy środek, aby utrzymać zarazę nie dozwalaiąc wyprania bielizny, i gdyby moie rzeczy były zapowietrzone w kraiach, które przebyłem, nie zawodnie zachowałyby zarazę, złożone iedne na drugich.

Pytałem się, czy miałem towarzyszów moiey niedoli, i gdzie się znaydowali; dowiedziałem się, że w sąsiednim domu był goniec rossyyski chorobą złożony

przy nim był Pan D. kupiec szwaycarski z Pera, należący do towarzystwa Franków, którego i ia byłem członkiem, a z nim razem młody boiar z Wołoszczyzny. Zapytałem się czy mi iest wolno ieść; mój dozorca odpowiedział mi poważnie: »Ja«. Wyszedł i przyniósł kawę, chleb i postawił to na stole bardzo brudnym nie okrywszy go obrusem. Wieczorem tym samym sposobem zastawiono mi twardą wieprzowinę, kwaśne wino, i niegodziwą raki. (1) Chciałem ułagodzić wino mięszaiąc go z troszką raki, lecz zamiast tego aromatycznego napoiu, który robią Grecy w Turcyi, był to tylko napóy słaby i niesmaczny, który iak mi mówiono robią z gruszek. Piłem tylko wodę i nie lepszą, gdyż była ze stopniałego śniegu. Wcale nie ma źródeł w tym kraiu, woda z Oltu iest nieczysta i błotnista, ta którą piią iest z stopniałych śniegów, tworzących potok w górach ponad kwarantanną.

Nie będę wyszczególniał wszystkich nieprzyiemności, które musiałem znosić w tem ponurem więzieniu. Doznawszy wielkiey tęsknoty, kilku zachorowało, zwykle to się zdarza cudzoziemcom przymuszonym oddychać nieświeżem powietrzem w tey długiey i nizkiey dolinie. Niekiedy gwałtowne burzę wstrząsały naszemi chatami, innym razem całą równinę gruba mgła zalega. Mgła ta wchodzi w dolinę, zasłania wszystkie wąwozy i nakoniec ią okrywa grubą zasłoną. Rzadko kiedy spuszcza się aż do wioski, lecz się zawiesza ze wszech stron na wierzchołkach gór i tworzy dach, który światla nie dopuszcza, a chociaż powietrze ma wolny przystęp, głęboka ciemność wśród dnia otacza dolinę. Niekiedy promień słońca przedrze się i oświeci przedmioty światłem bladem, podobnem do światła pochodni grobowey. Dodaymy do tego wilgotne zimno, niezdrowe powietrze, złe pożywienie, brak ruchu, nieczyste izby, a łatwo sobie wyobrażać można, ile umysł i zdrowie musi wycierpieć w podobnem mieyscu. Na dowód tego przytaczam bulletyn z iednego dnia:—Moi towarzysze narzekali, dokuczał im niezmiernie ból głowy i gorączka. — Gońca rossyyskiego zostawiono na łóżku i mówiono, że iuż umiera; dziecię doktora który mieszkał na przeciwko mnie umarło: dolna płaszczyzna taką mgłą była okryta, że tylko w samo południe rozeznać było można świece palące się przy umarłem dziecku. Już to było czwarte dziecko, które przez rozmaite choroby tracił doktor; cały dzień dzwonili po niem; a więc to wszystko co może mieć wpływ na umysł i zdrowie, znaydowało się połączone w tem niegodziwem mieyscu.

Zakład zdrowia zaprowadzony dla ochrony życia ludzkiego, zamyka w sobie to wszystko, co może bydź iemu szkodliwem. Sądziłem że powinniśmy obchodzić niedzielę, modląc się wraz z Panem D. i kilku Niemcami, którzy iak się dowiedziałem byli protestantami; lecz nam zakazano schodzić się razem. Gdy nakoniec dozwolono nam widzieć się, zaprowadzono nas na piasek na brzeg Olty; przewodnikiem naszym był człowiek maiący wielki kapelusz, płaszcz i długi kiy, ciągle był w oddaleniu od nas o kilka kroków. Gdy się za bardzo zbliżaliśmy iedni do drugich, wytrzyszczał oczy i przedzielał nas kiiem, czyniąc nam wyrzuty po niemiecku. Jednego dnia zdarzyło się, że wiatr zetknął płaszcz mó-

(1) *Gatunek wódki.*

z iego płaszczem i natychmiast pełen trwogi, zawiesiwszy płaszcz na końcu kija wypłukał go w rzece.

(Dokończenie nastąpi)

III.

N O G A.

(Zdarzenie prawdziwe.)

W iesieni 1782 r. Doktór Ludwik Thévenet mieszkaiący w Calais, odebrał bezimienne wezwanie, by na drugi dzień zechciał udać się do domu, za miastem nie opodal od drogi paryskiey leżącego, z narzędziami potrzebnemi do operacyi. Thévenet słynął na ówczas iako biegły Chirurg. Zdarzyło się że go wzywano nawet do Angli dla odwiedzenia chorych. Służył długo w woysku, i stąd miał w sobie coś surowego, lecz pomimo to wszystko był ulubiony dla swoiey poczciwości i wesołego charakteru. — To wezwanie bardzo dziwne wydawało się doktorowi. Czas i mieysce były z naywiększą dokładnością oznaczone; wiedział gdzie i kiedy go oczekiwano; brakowało tylko podpisu. To zapewne kto chce ucieszyć się z moiey łatwowierności, pomyślał sobie, i nie poiechał. — W kilka iednak dni odebrał znowu podobne wezwanie z dodatkiem, że nazaiutrz o godzinie 9. z rana przyiedzie po niego powóz. — I w samey rzeczy z ostatniem uderzeniem zegaru, wspaniała kareta zatrzymała się przed domem iego. Thévenet nie sprzeciwiał się tedy; siadł i poiechał, ciekawy atoli, zapytał stangreta u bramy pałacu: do kogoby - go wiózł? — Ale stangret w mieyscu odpowiedzi zadowolaiącey, rzekł mu tylko: *things unknown to me. J am noth concerned for*; co prawie toż samo znaczy: czego niewiem, o tem nie rozprawiam. Dudek iesteś móy Angliku, odpowiedział na to Thévenet. Nakoniec kareta zatrzymała się u przeznaczonego mieysca. — Któż mnie wzywał? Kto tu mieszka? Kto tu chory? pytał znowu woźnicy, wysiadaiąc. — Taż sama odpowiedź, taż sama podzięka za obiaśnienie. — U drzwi pałacu przyiął go człowiek przystoyny, młody, maiący około 26 lat i zaprowadził go do wielkiey sali. — Z akcentu można było poznać że iest Anglikiem. Thévenet zaczął z nim rozmawiać po Angielsku. — Podobało się WPanu wezwać mnie do siebie, rzekł Doktór. — Bardzo przepraszam, że go poważyłem się trudzić, prosze siadać, oto czokolada, kawa, wino, może się Pan posili nim zaczniemy operacyią. — Pozwól mi WMPan bym naprzód zobaczył chorego. Chce wiedzieć czy ta operacyia iest potrzebną. — Bez wątpienia bardzo potrzebną Mości Thévenet. Usiądź proszę. Wielkie mam w WMPanu zaufanie; dla tego mówić będę otwarcie, tylko mnie słuchay cierpliwie. Oto iest worek ze 100 gwineami, ten będzie nagrodą ukończoney operacyi, a po szczęśliwem iey wykonaniu otrzymasz ieszcze więcey. W przeciwnym zaś razie, albo ieżeli nie zechcesz uskutecznić moy prośby... widzisz ten nabity pistolet?... Jesteś w moiey mocy... Przysięgam, że chwila ta, będzie ostatnią twoiego życia. — Nie lękam się pistoletu twoiego. Lecz powiedz mi, czego chcesz odemnie? Powiedz prędzey, bez żadnego ustępu, dlaczego iestem tu wezwany? — Masz uciąć mi

prawą nogę. — Całem sercem, gotów nawet iestem ieśli się podoba głowę uciąć. Lecz ieżeli się nie mylę WMPana noga zdaie mi się bydź zupełnie zdrową. Skakałeś po schodach iak naylepszy tancmistrz. Dla czego ią ucinać? — Dla tego, że ia iey mieć nie chcę. — Pozwólże sobie powiedzieć móy Panie: że iesteś prawdziwy *mente-captus*.—To do WMPana nie należy P. Thévenet! — Cóż ci zawiniła ta piękna i zdrowa noga? — Wcale nic, ale czy chcesz mi ią uciąć? — Nieznam cię móy Panie! a zatem przekonay mnie, że chcesz tego przy zupełnym i zdrowym rozsądku. — Czy chcesz wypełnić moię prośbę, czy nie Panie Thévenet? — Z ochotą! bylebyś mi tylko dał dostateczną przyczynę, dla którey tak gorąco pragniesz zrobić się kaleką.... —Teraz nie mogę odkryć ci zupełnie prawdy, lecz dowiesz się... może za rok... i w ten czas założę się z WMPanem, że sam uznasz moie przyczyny za ważne i konieczne; powiesz że szczęście moie, nawet życie moie zależało od tego, abym nie miał tey nogi. — Nie założę się, póki mi nie odkryiesz twoiego nazwiska, mieszkania, familii i obowiązków. — Wszystkiego z czasem się dowiesz — a teraz nic! Powiedz mi czy uważasz mnie za człowieka uczciwego? — Człowiek uczciwy nie grozi lekarzowi pistoletami. Ja mam obowiązki nawet i dla ciebie choć nieznaiomego. Nie mogę zrobić cię kaleką bez potrzeby. Jeżeli chcesz bydź zabóycą niewinnego oyca dzieci, strzelay... — Dobrze P. Thevenet, rzekł Anglik i porwał za pistolet. — Nie chcę strzelać do ciebie; wszelako przymuszę cię abyś mi odiął nogę. To, czegoś nie chciał zrobić ani dla zobowiązania mnie, ani dla nagrody, ani z boiaźni śmierci, uczynisz z litości. — Jak to? — Ja sam w tey chwili w twoich oczach, roztrzaskam sobie nogę. — Anglik usiadł i przyłożył pistolet do kolana. Thévenet chciał się rzucić nań i przeszkodzić. Nie ruszay się z mieysca rzekł Anglik — albo natychmiast spuszczę kurek. Teraz odpowiaday mi na następuiące zapytanie: czy chcesz bez żadney korzyści powiększyć i przedłużyć moie cierpienia? — Móy Panie! powiem ci otwarcie, żem ieszcze nigdy takiego maniaka nie widział; ale niech i tak będzie, utnę ci nogę! Wszysto było przygotowane do operacyi — i kiedy lekarz zabierał się do dzieła, Anglik zapalił faykę i poprzysiągł, że iey nie dozwoli zgasnąć. — Jakoż dotrzymał słowa. — Już noga odcięta leżała na posadzce, a on ieszcze palił. — Thévenet dokonał dzieła iak tylko można było naylepiey. Przy iego pomocy chory w krótkim bardzo czasie zupełnie wyzdrowiał. Nieznaiomy nagrodził swoiego doktora, dla którego przyiaźń iego i szacunek codziennie się powiększały. Nakoniec ze łzami w oczach podziękowawszy mu za odięcie nogi, wrócił na szczudle do Anglii.

We cztery miesiące późniey, Thévenet odebrał od niego list w następuiących wyrazach: «Przyłączam do tego wexel do P. Panszo paryskiego Bankiera na 250. gwineów, które proszę przyiąć iako dowód moiego prawdziwego szacunku. Uczyniłeś mnie nayszczęśliwszym człowiekiem na ziemi odciąwszy mi nogę, która

była iedyną zawadą do moiego szczęścia. Szlachetny człowieku! Teraz chcę ci odkryć przyczynę nierozsądnego podług ciebie kaprysu. Utrzymywałeś wtenczas, że nie ma żadney dostateczney i rozsądney przyczyny do zrobienia siebie kaleką takim iakim ia bydź żądałem. Chciałem się z WMPanem założyć i dobrze żeś nie przystał na to.

Po drugim powrocie moim z Indyi Wschodnich, poznałem się z przyiemną Emilią Harley, panną pełną wdzięków i doskonałości. — Ubóstwiałem ią. — Jey maiątek i związki familiyne zupełnie odpowiadały widokom moiey familii; piękność iey i słodki charakter oczarowały mnie i policzyłem się do rzędu iey wielbicieli. — Ach! kochany Thévenet, byłem tyle szczęśliwy, że zaledwie nie zostałem naynieszczęśliwszym ze wszystkich moich rywalów. — Lubiła mnie ona, przekładała nad wszystkich ią otaczaiących; z tém wszystkiem odrzuciła moię rękę iedynie z miłości ku mnie. — Napróżno błagałem ią aby mnie uszczęśliwiła, na próżno prosili za mną iey rodzice i przyiaciołki. — Była niezachwianą. — Długo nie mogłem dociéc prawdziwey przyczyny wstrętu do połączenia się ze mną związkiem małżeńskim, — ze mną którego iak sama przyznawała, kochała iak nie można było więcey. Jedna z iey siostr odkryła mi tę taiemnicę. Miss Harley była wzorem piękności, wyiąwszy ieden niedostatek. Nie miała lewey nogi i to iey nie dozwalało bydź moią żoną — lękała się abym iey nieprzestał kochać. — Ani minuty nie wahałem się. — Pozostawało mi tylko bydź iey podobnym i dzięki twoiey sztuce kochany Thévenet, dokazałem tego. — Na szczudle powróciłem do Londynu. Naypierwszą rzeczą było, pospieszyć do Miss Harley. — Podług moiego listu roznieśli w Londynie, że spadłem z konia, złamałem nogę i że mi ią odcięto. — Wszyscy mnie żałowali. — Emilia pierwszy raz mnie uyrzawszy zemdlała. — długo była niepocieszoną, lecz nakoniec oddała mi swoię rękę. — Na drugi dzień pod naywiększą taiemnicą odkryłem, iaką zrobiłem ofiarę dla iey posiadania. Przez co miłość iey i przywiązanie do mnie powiększyły się. — O! szlachetny Thévenet! gdybym miał 10. nóg ieszcze, chętniebym wszystkie poświęcił dla Emilii bez naymnieyszego cierpienia.

Karól Tampl.

Thévenet opowiadał to zdarzenie i czytał list wszystkim swoim przyiaciołom, którzy z uśmiechem dodawali » ale taki zawsze on iest mozgowiec! » Oto iest odpowiedź Thévenet: » Dziękuię WMPanu za iego dar wspaniały; niemogę bowiem inaczey go nazwać, bo taka suma nie może bydź nigdy nagrodą tak małey usługi. — Winszuię WMPanu żeś się ożenił z kobiétą godną kochania. Prawda że oddać nogę za piękną, cnotliwą i miłą żonę — iest zawiele; iednakże niebardzo wiele, ieżeli przy tey zamianie nie było omyłki. — Jedni dla kochanek swoich żebro utracili, a inni głowę. — Z tém wszystkiem pozwól mi WMPan z winnem dla niego uszanowaniem, zostać przy pierwszem moiem mniemaniu. Prawda że w tey chwili nie błądzisz; lecz nie ma wątpliwości że ia mówię prawdę, z tą tylko różnicą, że moie zdanie doyrzewać powinno powoli, iak wszelka prawda, którey długo potwierdzić niechcą. — Szanowny Przyiacielu, strzeż się! Założę się że za dwa lata żałować będziesz że wyżey kolana kazałeś nogę odciąć. — Zobaczysz, że dosyćby

było niżey kolana oderznąć. — Za trzy lata przekonasz się, że byłoby dosyć stopę tylko utracić. Za cztery będziesz utrzymywał, że odięcie wielkiego, a za pięć że i utrata małego palca byłoby za nadto; w szóstym roku zgodzisz się zemną, że oberżnięcie paznokci byłoby naystósownieyszą dla tego ofiarą. — Wszystko to mówię nie dla tego, abym chciał poniżyć twoię piękną żonę; kobiety daleko lepiey zachowuią swoię cnotę i piękność, aniżeli męszczyzni swoie mniemania i sądy. — W młodości moiey chętniebym poświęcił życie dla kochanki, ale za niebym nigdy nie oddał moiey nogi — w pierwszym razie nigdybym nie żałował; w drugim całe życie bym sobie wyrzucał. I gdybym to był zrobił, to ieszcze i dziśbym sobie powiedział: Thévenet byłeś wielkim głupcem. — Z czem mam zaszczyt pozostać na zawsze.

WMP. Dobrodzieia nayniższym sługą

A. Thévenet.

W 1793. roku, podczas rewolucyi francuzkiey P. Thévenet, którego ieden z młodych lakarzy obwinił o arystokracyią, uciekł do Londynu, ocalaiąc życie przed równaiącą wszystko gilotyną. Z nudów, albo żeby odnowić znaiomość, wypytywał się o Tamplu. Pokazali mu dom iego — Kazał donieść o sobie i był przyięty. — Na krześle, przed kominkiem, przy pieniącym się porterze, otoczony, 20 rozmaitemi gazetami i dziennikami, siedział otyły człowiek i tak ociężały, że zaledwie zdołał się podnieść. — Jak się masz, iak się masz, szanowny Thévenet! zawołał człowiek, który w samey rzeczy był nie kto inny, iedno Tampl. — Nie gniewaj się na mnie że niewstaię. — Przeklęte szczudło we wszystkiem mi przeszkadza. — Kochany przyiacielu! zapewne przyiechałeś przekonać się *czy dojrzało twoie zdanie*? — Nie mam teraz oyczyzny i przyiechałem tu szukać twoiey opieki. — Mieszkay ze mną i bądź moim przyiacielem. Jesteś wielkim mędrcem P. Thévenet! Doświadczenie mnie o tem przekonało. Bądź moim pocieszycielem. — Wiesz, Thévenet, że byłbym teraz dowódzcą niebieskiey bandery, gdyby to przeklęte szczudło nie było mnie zrobiło niezdolnym do służenia moiey oyczyznie! Teraz pozostało mi tylko siedzieć, czytać gazety i gniewać się, że nigdzie sam obecnym bydź nie mogę — przeprowadzay się do mnie i pocieszay mnie. — Twoia żona daleko lepiey może cię pocieszać, niż ia. — Eh! nie mów mi o tem. Jey szczudło przeszkadzało tańczyć i dla tego zaczęła grać w karty i obmawiać. Żyć z nią nie mogę. Z resztą prześliczna kobieta! — Moie więc zdanie było prawdziwe? — Zupełnie, kochany Thévenet! lecz przestańmy o tem mówić. Popełniłem nieprzebaczone głupstwo. — *Ach! gdybym mógł odzyskać moię nogę, nie oddałbym nawet obrzynków z iey paznokci!* Między nami mówiąc byłem wielkim głupcem! — lecz zostaw tę prawdę dla siebie.